O samotności kobiet: „Dzikie róże” w reżyserii Anny Jadowskiej.

Recenzja filmu

Barbara Lekarczyk-Cisek

„Dzikie róże” to film z jednej strony smutny i przygnębiający, ale zarazem dojmująco prawdziwy. Uświadamia, że nie można żyć „w zawieszeniu” i odsuwać od siebie bolesne fakty. Prawdziwa dojrzałość polega na mierzeniu się z życiem.

Marta Nieradkiewicz w filmie „Dzikie róże”, fot. Alter Ego Pictures.

Autorskie kino Anny Jadowskiej

Filmy Anny Jadowskiej – zarówno dokumentalne, jak i fabularne – mają znamiona kina autorskiego, począwszy od offo-wego „Dotknij mnie” (2004), który zrealizowała podczas studiów wespół z Ewą Stankiewicz czy debiutu o znaczącym tytule: „Teraz ja” (2006), na „Dzikich różach” kończąc. Owe cechy charakterystyczne to skupienie na postaciach kobiecych, a także nieśpieszna i nieoczywista quasi-dokumentalna narracja. Bohaterka debiutanckiego „Dotknij mnie” poszukuje sensu życia i swojego miejsca na ziemi, podobnie jak inne kobiety w filmach Jadowskiej. Ten temat pojawia się ciągle w jej twórczości, także w najnowszym obrazie „Dzikie róże”.

Marta Nieradkiewicz na planie „Dzikich róży:, fot. Alter Ego Pictures, Filip Zawada.

Dojrzewanie do macierzyństwa

Nad filmem „Dzikie róże” Anna Jadowska pracowała przez cztery lata. Najpierw dość długo powstawał sam scenariusz filmu, który – jak zwierzała się reżyserka podczas spotkania z publicznością festiwalu T-Mobile Nowe Horyzonty – był próbą zmierzenia się z własnym macierzyństwem. Pierwotny zamysł był następnie rozwijany na zagranicznych warsztatach scenariuszowych.

> Zamykałam prace nad scenariuszem z moim profesorem z łódzkiej Filmówki – Andrzejem Melinem, który pozwolił zobaczyć tę historię jego oczami. Nie było to doświadczenie przyjemne – przyznała – ale sama bym nigdy nie dostała się tam, gdzie mnie – że tak powiem – kopnął.

Nigdy się nie dowiemy, jaki był wygląd scenariusza w jego pierwotnej postaci, możemy jednak uznać, że pracując nad nim tak długo i z taką pokorą, reżyserka miała dość czasu, aby wiele spraw przemyśleć i w rezultacie zaprezentować widzom kino pogłębione i dojrzałe.

Bohaterka „Dzikich róż”, Ewa, skrywa pewną tajemnicę, o której dowiadujemy się dopiero na koniec opowieści. Cała narracja ma więc posmak odsłanianej stopniowo tajemnicy. Otóż Ewa, zagrana przez Martę Nieradkiewicz, aktorkę wcześniejszego filmu Jadowskiej: „Z miłości”, jest tym razem delikatną, wycofaną dziewczyną, wychowującą (z pomocą matki) dwoje małych dzieci. Mąż Andrzej (Michał Żurawski) pracuje za granicą, w domu bywa rzadko i właśnie przyjeżdża na komunię córki. Rodzina mieszka na wsi, w nieukończonym, nieprzytulnym domu, w którym zamiast drzwi jest folia i który sprawia wrażenie dość odpychające. Wszystko tutaj tchnie obcością i tymczasowością. Nic zatem dziwnego, że bohaterka ucieka z dziećmi na łono natury, pracując na plantacji dzikich róż. Dzieci znajdują się zazwyczaj w pobliżu, ale podczas jednej z takich wypraw ginie mały Jaś i przeżyty w związku z tym dramat w sposób istotny wpłynie na życie i decyzje bohaterki. Zanim to jednak nastąpi, kobieta zachowuje się trochę jak somnambuliczka: ciągle smutna, wyobcowana i zatopiona w myślach, niewiele mówi. Posłuszna matce i zdominowana przez męża, lekceważona i na przemian bardzo kochana przez córkę – sprawia wrażenie osoby kompletnie bezwolnej. Dopiero wstrząs związany z utratą dziecka sprawi, że młoda kobieta obudzi się z marazmu i zacznie odważnie mówić o swoich problemach, a także podejmować samodzielne decyzje.

Kadr z filmu „Dzikie róże”.

Samotność kobiet

Ten film to znakomite portrety psychologiczne trzech pokoleń kobiet. Zapewne to nie jest przypadek, że Anna Jadowska jest również autorką filmu dokumentalnego „Trzy kobiety” (2013), bo jej ostatni film, tym razem fabularny, opowiada w gruncie rzeczy o samotności kobiet – o braku miłości i wielkiej za nią tęsknocie. To film o samotnym dojrzewaniu do macierzyństwa – procesie trudnym i bolesnym.

O tym wszystkim mówi Jadowska środkami niezwykle subtelnymi. Nieśpieszna narracja daje widzowi przestrzeń do refleksji. Swoista klamra i atmosfera tajemnicy, która towarzyszy bohaterce, utrzymują dramatyczne napięcie, prowadzące do kulminacji i rozwiązania. Dominują zbliżenia twarzy bohaterek, mające wewnętrzny dramatyzm bliski filmom Bergmana, takim jak „Persona” czy „Twarzą w twarz”.

Dialogi są bardzo oszczędne, toteż słowa, które padają, mają wagę szczególną. Najmłodsza a bohaterek – Marysia, zagrana wspaniale przez niezwykle dojrzałą Natalię Bartnik, podczas spowiedzi zwierza się księdzu ze swego największego grzechu, mówiąc, że nie kocha rodziców. I w istocie sama czuje się

niekochana, co objawia się atakami agresji. Sądzi, że spowiednik będzie tym wyznaniem wstrząśnięty równie mocno, jak ona sama, ale on to bagatelizuje, zwracając uwagę na formę spowiedzi, nie na treść… Również główna bohaterka mówi niewiele, toteż kiedy wykrzykuje mężowi, że ich dom nie jest prawdziwym domem, że jest formą bez treści, Andrzej czuje tylko rozczarowanie i złość, że żona nie docenia poświęcenia, z jakim zarabia na rodzinę. Najbardziej stłumiona jest postać matki (w tej roli znakomita Halina Rasiakówna), która w milczeniu znosi wybuchy złości wnuczki i własnej córki. Ona wie, że inaczej być nie może, że trzeba się po prostu dostosować i przyjąć w pokorze to, co niesie los. Cóż innego mogłaby zrobić ta równie samotna, a przecież atrakcyjna jeszcze kobieta…

„Dzikie róże", scena zbiorowa, na pierwszym planie Halina Rasiakówna.

„Dzikie róże" to film z jednej strony smutny i przygnębiający, jak los jego bohaterek. Z drugiej – dojmująco prawdziwy. Uświadamia, że nie można żyć „w zawieszeniu" i odsuwać od siebie bolesne fakty. Prawdziwa, dojrzałość polega na mierzeniu się z życiem. Kiedy Ewa budzi się z letargu, przestaje uciekać od rzeczywistości i podejmuje trudne wyzwanie, odczuwamy jednak ulgę, bo taka bohaterka ma szansę zrobić coś sensownego ze

swoim życiem.

Swoją urodę i symboliczną wieloznaczność film zawdzięcza także zdjęciom Małgorzaty Szyłak, która nie tylko pokazuje bohaterów ze szczególną uważnością (zwłaszcza postacie kobiece), ale potrafi uzyskać ciekawe efekty, zderzając ludzkie problemy z obrazami dzikiej natury. Chodzi nie tylko o tytułowe dzikie róże – symbol wieloznaczny, uosabiający i dzikość i piękno, ale także o las, zwłaszcza w scenach nocnych poszukiwań, kiedy nabiera on walorów romantycznej frenezji. Owa łączność człowieka z naturą staje się nie tylko źródłem jego dramatów, ale także pozwala mu odnaleźć prawdę o sobie.

Film „Dzikie róże", według scenariusza i w reżyserii Anny Jadowskiej, miał swoją prapremierę 5 i 6 sierpnia 2017 roku, na 17. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym T-Mobile Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

Fotografie pochodza od dystrybutora.